



Kate Hewitt
Rezydencja na skale

Kate Hewitt
Rezydencja na skale

Tłumaczyła
Halina Kilińska

Tytuł oryginału: The Sheikh's Love-Child

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordęga

Korekta: Krystyna Cholewa

© 2009 by Harlequin Books SA

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8299-2

ŚWIATOWE ŻYCIE –323

PROLOG

Bardzo mi przykro.

Zdanie to jeszcze wciąż brzmiało w uszach, chociaż człowiek, który je wypowiedział, już wyszedł.

Bardzo mi przykro.

W głosie chirurga była nuta współczucia, nawet litości, a pacjent klął w duchu, ponieważ ogarnęła go bezsilna wściekłość. Był unieruchomiony, więc mógł jedynie patrzeć na drzwi, które zamknęły się za lekarzem. Khaled El Farrar został sam ze zmiażdżonym kolaniem, zwichniętą karierą sportowca i pięknymi marzeniami, które nigdy się nie spełnią.

Nie musiał oglądać zdjęcia rentgenowskiego ani karty choroby, ponieważ okrutną diagnozę dosłownie czuł w kościach. Niespodziewanie stał się wrakiem.

Za oknem płynęły ciężkie szare chmury zasłaniające widok na miasto. Królewicz odwrócił wzrok od okna i mocno zacisnął pięści, bo przeszył go ostry ból. Nie brał środków przeciwbólowych, ponieważ chciał wiedzieć, co się z nim dzieje i z czym będzie musiał radzić sobie do końca życia.

Nic już nie można zrobić. Żadna operacja ani intensywna rehabilitacja nie naprawi zniszczonego kolana, nie umożliwi gry w rugby. W wieku dwudziestu ośmiu lat Khaled El Farrar usłyszał wyrok skazujący.

Rozległo się delikatne pukanie i przez uchylone drzwi zajrzał Erik Chandler.

– Można?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł i zamknął drzwi.

– Czego się dowiedziałeś? – wycodził Khaled przez zaciśnięte zęby.

– Lekarz powiedział mi mniej więcej, jaki jest twój stan.

– Nie ma żadnego „więcej” – warknął chory.

– Mocno boli? – spytał Erik.

– Bardziej cierpię z tego powodu, że już nigdy nie zagram w rugby. Nigdy nie...

Urwał, ponieważ nie był w stanie głośno wyrazić obaw. Dokończenie zdania oznaczałoby przyznanie się do porażki.

Erik milczał. Khaled był wdzięczny przyjacielowi, że nic nie mówi. Co tu powiedzieć? Słowa nie pomogą, nic nie zmieniają.

Nie ma ratunku. Nic nie naprawi kolana, nie przywróci zdrowia i sprawności.

Przyjaciele dość długo milczeli. W ciszy słychać było jedynie urywany oddech chorego. Wreszcie odezwał się Erik.

– Co z Lucy?

Imię to wywołało wspomnienia, przed którymi chory się bronił. Pomyślał, że piękna dziewczyna nie potrzebuje kaleki, i zalała go fala goryczy. Odwrócił głowę, aby Erik nie zauważył jego cierpienia.

– Co z Lucy? – powtórzył obojętnym, zimnym tonem.

Erik popatrzył na niego zaskoczony.

– Chciałaby cię odwiedzić.

– Żeby zobaczyć mnie w takim stanie? Lepiej niech nie przychodzi.

– Martwi się o ciebie.

Khaled pokręcił głową. Lucy lubiła go, może nawet kochała, lecz nie będzie kochać takiego, jakim jest teraz. Mocniej zacisnął pięści.

– Ty chyba też się martwisz, a niepotrzebnie – rzekł chłodno.

Wszystko go bolało, od zniszczonego kolana po krwawiące serce. Trudno wytrzymać tyle bólu fizycznego i psychicznego.

– Co łączy cię z Lucy? – syknął, chociaż wiedział, że nie ma prawa pytać.

– Nic – odparł Erik spokojnie. – Ważniejsze, czym ona jest dla ciebie.

Khaled odwrócił głowę i niewidzącym wzrokiem patrzył za okno. I tak niewiele mógłby zobaczyć, bo gęsta mgła zasłaniała widok. Zamknął oczy i ujrzał Lucy, jej bujne włosy, piękne oczy, ujmujący uśmiech. Gdy pierwszy raz ją zobaczył, coś w nim drgnęło, miał wrażenie, że otrzymał cenny dar.

Lucy była fizjoterapeutką reprezentacyjnej drużyny rugby i od dwóch miesięcy jego kochanką. Po dwóch cudownych miesiącach zdarzyło się nieszczęście.

Wszystko mu odebrano, wszystko zniszczono.

Przypomniawszy sobie telefoniczną rozmowę z ojcem i wzdrygnął się na myśl o tym, co czeka go w ojczyźnie. Biryal będzie więzieniem. Życie, jakie wiódł w Anglii, skończyło się bezpowrotnie. Nadszedł kres wszystkich marzeń.

– Lucy mało znaczy. – Wstydził się przed sobą, że coś takiego mówi i udaje, że w to wierzy. – Gdzie teraz jest?

– Pojechała do domu.

– Do domu? – Khaled gorzko się zaśmiał. – Znudziło się jej tu siedzieć?

– Operowano cię bardzo długo.

– Nie chcę jej widzieć.

– Dziś nie, ale jutro...

– Nigdy.

– Co ty wygadujesz? – zawołał Erik.

Khaled spojrzał przyjacielowi w oczy. Nie chciał widzieć Lucy, a raczej nie życzył sobie, żeby ona zobaczyła go złożonego niemocą. Jej przerażenie, strach i litość byłyby nie do zniesienia. Trzeba zachować się po męsku. Istniała tylko jedna możliwa decyzja i podjęcie jej przyszło mu stosunkowo łatwo.

– Nic mnie tu nie trzyma. Nic i nikt. Czas najwyższy wrócić do Biryalu, do czekających mnie obowiązków.

Obowiązków było śmiesznie mało, ponieważ król Ahmed wołał rządzić niepodzielnie. Khaled wyobraził sobie, co go czeka: kulawy królewicz budzi współczucie poddanych i politowanie władcy, czyli swego ojca.

Perspektywa była nieznośna, lecz alternatywa jeszcze gorsza. Jeżeli zostanie w Londynie, Lucy i przyjaciele powoli odsuną się od niego. Najpierw będą mu współczuli, ale z czasem – może bardzo prędko – jego obecność stanie się dla nich ciężarem. Wtedy znienawidzi ich i siebie.

Znał podobne przypadki. Jego matka bardzo długo

chorowała, gasła powoli, a litość, jaką wzbudzała, odbierała jej wrodzoną pogodę ducha.

Lepiej od razu pojechać do Biryalu. Zawsze wiedział, że kiedyś i tak będzie musiał tam wrócić.

Poczuł nieznosny ból, piersi ścisnęła mu jakby żelazna obręcz, która zmiażdżyła resztki nadziei.

Erik widział, że chory bardzo cierpi.

– Co ci podać? – spytał zmartwiony. – Które lekarstwo jest przeciwbólowe?

Khaled ledwo widział przyjaciela, był bliski omdlenia, ale przecząco pokręcił głową.

– Nie biorę środków przeciwbólowych. Zostaw mnie. – Zaczął ciężko dyszeć, miał wrażenie, że w płucach rozgorzał ogień. – Proszę cię, nie dzwoń do Lucy. Nic jej nie mów.

– Będzie pytać, w jakim jesteś stanie.

– Lepiej, żeby nie wiedziała.

Przygryzł wargę, aby się nie rozpłakać, lecz po wyjściu Erika przestał z sobą walczyć. Okropny ból wycisnął mu łzy z oczu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery lata później

Lucy Banks spojrzała przez okno samolotu, aby sprawdzić, czy zobaczy wyspę Biryal. Daleko w dole widniał Ocean Indyjski, bezkresna połać migotliwego błękitu. Czy jest na nim choćby skrawek ziemi, cokolwiek oznaczającego, że zbliżają się do celu? Nie dostrzegła lądu, więc odetchnęła i usiadła wygodniej. Jeszcze nie była psychicznie przygotowana na spotkanie z następcą tronu.

Doskonale pamiętała jego uwodzicielski uśmiech i czarne oczy rozświetlające się na jej widok. Jedno spojrzenie Khaleda wywoływało gorące uczucia, budziło radosne oczekiwanie, sprawiało, że żywiej płynęła krew, mocniej biło serce.

Bała się wspomnień, starała się usuwać je z pamięci. Teraz chwilowo im uległa i przepełniła ją tęsknota za szaloną miłością.

Poczerwieniała ze wstydu. Po czterech latach jeszcze czuła się zażenowana!

Oczyrna wyobraźni ujrzała siebie w ramionach Khaleda. Przez okno zagląda słońce, a w niej wzbiera perlisty śmiech i najczystsza radość. Khaled całuje ją, jakby była cennym skarbem. Ich ciała i serca stanowią jedno.

Wtedy nie wstydziła się niczego, była zachwycona, że kocha i jest kochana. Wszystko było proste, oczywiste, słuszne.

Potem Khaled wyjechał nagle, bez wyjaśnienia, bez pożegnania. Wstyd, który się pojawił, zmroził jej duszę. Wstydziła się, że dużo osób było świadkiem jej upadku. Znajomi widzieli, z jaką łatwością Khaled uwiódł ją, a potem bezceremonialnie porzucił.

Erik popatrzył na nią ze współczuciem.

– Jak się czujesz?

Lucy uśmiechnęła się blado.

– Dobrze, dziękuję.

Ze wszystkich osób, którzy widziały jej oczarowanie sławnym sportowcem, chyba jedynie Erik ją rozumiał. Był przyjacielem Khaleda, a po jego odjeździe otoczył ją życzliwą troską. Lucy nie chciała współczucia, które niewiele różni się od litości.

– Może niepotrzebnie wybrałaś się w tę podróż? Nic nie jesteś mu winna, nic nie musisz wyjaśniać – uspokajał Erik.

Lucy westchnęła. Po wyjeździe Khaleda zapewne oboje czuli się zdradzeni.

– Uważam, że powinien znać prawdę – rzekła półgłosem. – Tyle jestem mu winna.

Powie, co ma do powiedzenia, i odjedzie z czystym sumieniem, z lekkim sercem. A przynajmniej łudziła się, że tak będzie. Przyjechała, żeby rozmówić się z Khaledem i ostatecznie zamknąć jeden rozdział w życiu. Liczyła, że tak się stanie.

Przed laty królewicz wystrychnął ją na dudka, lecz to się więcej nie powtórzy.

Khaled obserwował samolot schodzący do lądowania na jedynym lotnisku w Biryalu. Był spięty, podenerwowany, lecz starał się zachować pogodną twarz. Bardzo interesowało go, kto przyjedzie, lecz nie dopytywał się zbyt dociekliwie. Zapewne tylko część brytyjskiej drużyny jest nowa, przyjadą zatem zawodnicy, z którymi kiedyś grał, oraz ich trener Brian Abingdon.

Po meczu, podczas którego doznał kontuzji, rozmawiał jedynie z Erikiem. Nie chciał widzieć nikogo innego.

Mimo woli pomyślał o Lucy i niezadowolony mocno zacisnął usta, zmrużył oczy. Przez cztery lata unikał myślenia o kochance. Aż trudno uwierzyć, ile wysiłku kosztowało go, by o niej zapomnieć. Zapomnieć o jedwabistych włosach, długich rzęsach, podniecającym gardłowym śmiechu.

Ze złością uświadomił sobie, że jednak o niej myśli, chociaż sentymentalne wspomnienia nie mają sensu. Wątpliwe, by Lucy towarzyszyła zawodnikom, a nawet jeżeli przyjedzie...

Jeżeli się zjawi...

Zaświtała mu nadzieja, więc zirytowany pokręcił głową. Nawet jeżeli Lucy przyjedzie, to przecież będzie bez znaczenia.

Bez najmniejszego znaczenia.

Przed laty podjął decyzję za oboje i trzeba zgodnie z nią postępować. Teraz i zawsze.

Samolot zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu metrów. Khaled wyprostował się, dumnie uniósł głowę. Przez cztery lata przygotowywał się do tej chwili, więc teraz nie stchórzy.

Jaskrawe słońce oślepiło Lucy. Przyjechała z ponurego mroźnego Londynu, przeskok był ogromny. Nie przewidziała, że na powitanie gorący suchy wiatr sypnie piaskiem w oczy.

Wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne.

– Jest – szepnął Erik.

Podtrzymał ją, aby nie pośliznęła się na stopniach.

Odsunęła się od Erika, włożyła okulary i rozejrzała. Niby patrzyła na pas startowy i góry na horyzoncie, ale przede wszystkim widziała Khaleda. Tylko on był ważny, wyłącznie on się liczył.

Stał dość daleko, lecz go poznała. Poruszał się dziwnie sztywno, ale na ustach miał uśmiech, który pamiętała. Z trudem oderwała od niego wzrok i zadrżała do torebki, udając, że czegoś szuka. Nie zamierzała od razu podejść do następcy tronu, lecz nogi same ją prowadziły. Zatrzymała się kilka metrów od Khaleda, który odwrócił się ku niej. Poczula się bezradna i słaba. Gdyby nie osłoniła oczu, co Khaled by w nich zobaczył?

Żal? Tęsknotę? Pożądanie?

Nie!

Wyżej uniosła głowę, a on nawet nie mrugnął. Patrzył na nią, jakby była obcą osobą, a nie dawną kochanką. Zrobiło się jej bardzo przykro.

Zdawała sobie sprawę, że ludzie pamiętający ich romans bacznie ją obserwują. Przewiesiła torbę przez ramię i odeszła dumnie wyprostowana, z obojętną miną.

Zachowała pozory, chociaż postępowanie Khaleda niemile ją dotknęło. Poczula się niemal upokorzona.

Powtarzała sobie, że nie warto dramatyzować z powodu jednego spojrzenia. Cztery lata temu po wyjeździe

Khaleda wpadła w rozpacz, całymi godzinami szlochała skulona na łóżku. Czuła się odrzucona, niepotrzebna.

Teraz jedno obojętne spojrzenie przypomniało jej tamte okropne dni. Pokręciła głową. Tym razem nie da się wpędzić w depresję. Kiedyś uległa urokowi Khaleda, ale obecnie jest panią siebie.

A raczej chciałaby być, chciałaby zawsze nad sobą panować.

Należało zająć się bagażem, więc z konieczności przerwała rozmyślenia. Panował taki skwar, że Brytyjczykom pot lał się z czoła. Lucy była cała mokra, a Khaled, na którego ukradkiem zerkiała, zdawał się wcale nie odczuwać upału.

Nic dziwnego. Przyszły władca Biryalu tutaj się urodził i dorastał. Dawniej знаła go jako absolwenta Eton, świetnego zawodnika, czarującego mężczyznę.

Dopiero gdy wyjechał, gdy nie mogła się z nim skontaktować, uświadomiła sobie jego pochodzenie. Nie tylko wtedy był nieosiągalny. Podobnie jest teraz, chociaż stoi niedaleko.

Zawodnicy zaczęli wsiadać do autobusu, a Khaled poszedł do limuzyny z przyciemnionymi szybami. Nawet się nie obejrzał.

– Lucy, czekamy na ciebie – zawołał Dan Winters, lekarz i jej przełożony.

– Już idę.

Zajmując ostatnie miejsce z tyłu, zauważyła, że limuzyna odjeżdża w tumanie kurzu. Speszona zamknęła oczy. Dlaczego patrzyła w ślad za samochodem? Dlaczego wypatruje Khaleda?

Gniewnie zacisnęła usta. Podczas pierwszego spot-

kania zwiodły ją nerwy, lecz to nie znaczy, że tak będzie podczas całego pobytu.

Głęboko odetchnęła raz i drugi. Pochyliła się ku Aimee.

– Wiesz, gdzie nocujemy?

Aimee uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Nie słyszałaś? Królewicz Khaled zaprosił nas do pałacu. Będziemy jego specjalnymi gośćmi.

– Żartujesz!

– Mówię poważnie. Nie przypuszczałam, że spodobą mi się jakiś szejk, ale ten...

Lucy odsunęła się i spojrzała za okno. Zobaczyła karłowate zarośla, niskie chaty pokryte strzechą, zardzewiałe płoty, chude kozy. Ludzie mieszkali w glinianych chatach! Jak przed wiekami!

Była zaskoczona, że Khaled zaprosił wszystkich do pałacu. Takiego obrotu sprawy nie przewidziała. Myśląc o spotkaniu i rozmowie, którą muszą odbyć, wyobrażała sobie, że umówią się w jakimś neutralnym miejscu, może na stadionie albo w hotelowej restauracji. Spotkanie będzie krótkie, rzeczowe, bezpieczne. W pałacu też porozmawiają, bo miejsce nic nie zmienia, ale...

Zorientowała się, że dojeżdżają do Lahji. Wiedziała, że stolica jest małym miastem z paroma zabytkami. Niepozorne budynki z czerwonej gliny wyglądały, jakby stały tutaj od tysiąca lat. Nieco dalej od ulicy było kilka wyższych, przeszklonych budynków.

Za miastem znowu wjechali między niskie zarośla. Morze coraz bardziej się oddalało, a pasmo górskie przybliżało. Góry były czarne, groźne, bez zielonych łąk i drzew, bez śniegu na szczytach.

– O, już widać pałac – zawołała przejęta Aimee.

Lucy spojrzała we wskazanym kierunku i wzdrygnęła się. Pałac zbudowany prawie na szczycie przywodził na myśl niedostępne orle gniazdo.

Autobus powoli piał się w górę. Jechali wąską, niebezpiecznie krętą drogą; z jednej strony wznosiła się skała, z drugiej ziała przepaść. Lucy odwróciła się od okna i zamknęła oczy. Po paru minutach usłyszała westchnienie Aimee, więc otworzyła oczy. Zobaczyła wykutą w czarnej skale bramę z opuszczaną żelazną kratą. Odniosła niemiłe wrażenie, że wjeżdżają do więzienia w średniowiecznej twierdzy.

Krata opadła z chrzęstem.

Zatrzymali się na dziedzińcu wykutym w litej skale. Wieże pałacu wyglądały, jakby wyrastały wprost ze zbocza.

Goście wysiadali powoli, ponieważ byli pod wrażeniem niezwykłego miejsca. Lucy rozejrzała się. Świeciło oślepiające słońce, lecz na dziedzińcu było ponuro, zimno. Skały oraz wysokie mury sprawiły, że dziedziniec znajdował się w głębokim cieniu.

Podszedł Erik.

– Niesamowicie tu, prawda? Pałac rzekomo jest jednym z cudów Wschodu, ale mnie się nie podoba. A tobie?

Lucy lekko się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami. Woląла nie przyznawać się, że ma mieszane uczucia.

– Jest niezwykły – powiedziała.

Witając gości, Khaled niektórych zawodników przyjaźnie klepał po plecach.

Lucy chciała wziąć walizkę, ale podszedł służący w długim bawelnianym *thobe*, pokręcił głową i wska-